Nr. 473. We Lwowie piątek dnia 13 października 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Baranski i Mieczysław Schmitt.

Szkoły prywatne w Królestwie.

Z okazji uchwały komitetu ministrów, pisze korespondent warszawski *Czasu*, że kwestja szkolna o tyle została załatwiona, przynajmniej w zasadzie, że prywatne szkoły średnie, po zatwierdzeniu ostatnich uchwał komitetu ministrów przez cara, funkcjonować będą mogły prawidłowo. Jest to niewątpliwie zmiana na lepsze, której lekceważyć nie wypada. Nie należy jednak łudzić się nadmiernym optymizmem i zamykać oczu na wielkie trudności, przeciwstawiające się racjonalnej organizacji szkół prywatnych.

Trudności tych jest niemało, wymienię tylko trzy najgłówniejsze. Najpierw więc szkoły prywatne walczyć będą musiały z konkurencją szkół rządowych głównie z tego powodu, że ostatnie te szkoły udzielają praw, których pozbawione zostały, w zamian za wprowadzenie polskiego języka wykładowego, prywatne zakłady naukowe. Powtóre wchodzi w grę daleko większy,' niż w szkołach rządowych, utrzymywanych przez państwo, koszt nauki w zakładach prywatnych, będących bądź co bądź przedsiębiorstwami prywatnemi, obliczonemi na zysk. Trzebaby niezwykłej ofiarności całego społeczeństwa, aby zapobiedz tej niedogodności, dającej się przedewszystkiem uboższym warstwom ludności we znaki. Tymczasem ofiarność taka mało jest prawdopodobna, już z tej prostej przyczyny, że społeczeństwo jest nagół ubogie, zwłaszcza po świeżo ukończonej wojnie.

Największą jednak przeszkodą jest przynajmniej na razie dotkliwy brak odpowiednich sił pedagogicznych. Z dość znacznej w rzeczy samej liczby po części zdolnych pedagogów, rozsianych po rozmaitych tutejszych instytucjach, bankach, towarzystwach ubezpieczeń, biurach kolei żelaznych itp. mało który myśli wrócić do dawnego zajęcia i już, choćby z tego powodu, że obecne ich posady są pod względem materjalnym daleko korzystniejsze. Więc dyrektorzy istniejących już szkół prywatnych szukają bezskutecznie na wszystkie strony odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich i uciekać się muszą często do jednostek, niemających z pedagogją zbyt wiele wspólnego. Przedewszystkiem odczuwać się daje brak nauczycieli języka polskiego, na których w pierwszej linji zwiększył się popyt w ostatnich czasach. Cóż dopiero mówić, gdy powstanie odrazu znaczna liczba nowych szkół prywatnych.

Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim.

Lwów 12 października.

Uroczystość inauguracji roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim, która odbyła się w dniu dzisiejszym przedpołudniem, miała niezwykle uroczysty charakter, dzięki temu, że udział w niej wzięli oprócz przedstawicieli wszystkich niemal władz rządowych i autonomicznych, reprezentanci Akademji umiejętności w Krakowie, uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitni mężowie nauki, oraz liczna publiczność i zastępy młodzieży.

Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem, odprawionem o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja. Uroczystą mszę św. odprawił ks. arcybiskup Weber wasystencji ks. prałata Gorazdowskiego i ks. kanonika Pizara, oraz licznego kieru. Podczas mszy św. odśpiewał chór akademicki mszę Sindenbergera i parę wyjątków z „Uczty miłości“ Wagnera.

Na nabożeństwie obecne było grono profesorów z dziekanami i rektorem, oraz młodzież, która szczelnie wypełniła kościół.

Po skończonem nabożeństwie udano się do gmachu uniwersyteckiego, gdzie już tymczasem aulę poczęła wypełniać przybyła na uroczystość publiczność, przeważnie panie. Szybko też wypełniła młodzież aulę, zajmując miejsca poza szeregami krzeseł. O godzinie wpół do jedenastej ukazali się na sali pedele, przybrani w togi, z berłami w ręku, którzy poprzedali rektora i dziekanów. Za nimi weszli do auli przybyli dostojnicy świeccy i kościelni, oraz grono profesorskie, strojne w togi i berety.

Wśród przybyłych na uroczystość dostojników zauważyliśmy: namiestnika kraju A. hr. Potockiego, zastępcę marszałka kraju dra T. Pilata, arcybiskupów: Bilczewskiego, Teodorowicza i hr. Szeptyckiego. Przybyli następnie hr. Piniński, były namiestnik kraju, dr. M. Bobrzyński, były wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, St. hr. Tarnowski, prezes akademji umiejętności, dr. Płażek, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, dr. Tchorznicki, prezydent wyższego sądu kraj., dr. Dylewski, wiceprezydent wyższego sądu kraj., dr. Bauch, prezydent sądu krajowego cywilnego, dr. Korn, prokurator skarbu, dr. Seferowicz, dyrektor poczt i telegrafów, rektor uniwersytetu krakowskiego ks. dr. Pawlicki i prof. Zoll jun., rektor politechniki profesor Widt, rektor akademji weterynaryjnej dr. Szpilmann, prezydent miasta Michalski i w. i.

Gdy wszyscy zajęli miejsca przemówił rektor dr. A. Gluziński.

Mowa rektora prof. dra Gluzińskiego.

Przedewszystkiem podziękował ustępującemu rektorowi, drowi Puzynie, za jego trudy i zabiegi, poniesione dla dobra uniwersytetu, a następnie kolegom profesorom za zaszczycenie go godnością rektora, poczem przytoczył szereg dat z życia uniwersytetu w ubiegłym roku. Poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłym śp. Gustawowi Piotrowskiemu, docentowi i drowi Wiktorowi Wehrowi, prof. uniwersytetu lwowskiego, wspomniał o otwarciu Bibljoteki uniwersyteckiej, co było przełomową chwilą dla uniwersytetu, gdyż nietylko otrzymał gmach, odpowiadający dzisiejszym wymaganiom, ale otwarcie to można uważać za pierwszy krok w rozwoju całego planu, który uniwersytet od szerego lat wypracował i o spełnienie którego w rozlicznych podaniach, referatach, memorandach, jako o nieodzowny postulat prosił. Plan ten znany jest dokładnie — a jest nadzieja, że wobec 25-ciu miljonowego funduszu inwestycyjnego, przeznaczonego na uniwersytety austrjackie, — dojdzie i uniwersytet lwowski do ziszczenia swych nieodzownych żądań. Fakt, iż sprawa ta pomyślny obrót przyjęła, zawdzięczyć głównie należy namiestnikowi, Kołu polskiemu, kolegom profesorom, posłom do parlamentu, oraz dwom dawnym profesorom uniwersytetu: ministrowi dla Galicji drowi Piętakowi i szefowi sekcji w ministerstwie oświaty drowi Ćwiklińskiemu. Dalej przytoczył mowca, o jakie nowe katedry czyni starania każdy z wydziałów uniwersytetu, wspomniał o odznaczeniu urzędników Bibljoteki uniwersyteckiej z okazji jej otwarcia, o mianowaniu szeregu nowych profesorów i docentów i podniósł, że uniwersytet cały z żalem żegnał się z prof. dr. Romanem Pilatem, który zniewolony do tego chorobą, ustąpił po 30 latach pracy w uniwersytecie.

Dalej mówił prof. Gluziński o potrzebach fakultetu medycznego i o zabiegach fakultetu i senatu uniwersyteckiego, by wydział ten doprowadzić do koniecznego uzupełnienia. — Nie chcę — rzekł — szczegółowo o tem się rozwodzić. Znajdą one, sądzę, swoje uzasadnienie w dalszem mojem przemówieniu, jeżeli, idąc śladami rektorów poprzednich, poruszę rzecz stojącą przecież w związku z mojem przedmiotem, kreśląc w najkrótszych zarysach historję fakultetów lekarskich w Polsce.

Po niepoślednich postaciach wieku XVI i pierwszej połowy wieku XVII jak Macieja z Miechowa, Adama z Bochni, Piotra z Poznania, Józefa Strusia, Feliksa, Szymona i Cyprjana z Łowicza, a zwłaszcza Wojciecha Oczki, Marcina z Urzędowa, Sebastjana, Petrycego — już z końca wieku XVII — prawie lekarzy Polaków nie było.

O'Connor, Szkot rodem, przyboczny lekarz króla Sobieskiego, tak ówczesny stan lekarski w Polsce przedstawia: „Co się tyczy lekarzy, tych nie wielu się tu znajduje, a ci, którzy się znajdują, są po większej części Francuzi, Włochy, albo Niemcy. Rodowici Polacy rzadko się do tej nauki przykładają, gdyż w swoim kraju nie mają do tego żadnej sposobności, aby się czego dokładnego nauczyć“.

Wiek XVIII, czasy saskie, przedstawiają się jeszcze gorzej, gdyż nietylko lekarzy Polaków, ale wogóle lekarzy, prawie nie ma. Arnold w opisie ówczesnego stanu Polski wspomina, że „za Augusta III wszystko uchodziło, któż się bowiem u nas pytał, jakiem prawem i za czyjem pozwoleniem wykonywa u nas ktokolwiek zawód lekarski? Polska co do tego była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków i awanturników“. Nieliczni lekarze, sprowadzeni naturalnie z zagranicy, musieli to być ludzie tak małej moralnej wartości, że ze wstydem i oburzeniem czyta się ich charakterystykę u Erndtela.

I jakże mogło być inaczej, gdy fakultet lekarski krakowski, tych czasów zamknięty w scholastycznych formułach, pozostaje martwym na cały potężny ruch Zachodu, gdy rodowici Polacy, jak się wspominany O'Conner wyraża, „nie mają żadnej sposobności, aby się czego dokładnego nauczyć“, „a majętni — dodaje on dalej — którzyby środki mieli z tego powodu do obcych krajów jechać, są albo zbyt niedbali, albo za dumni, aby się mieli uczyć profesji, której nauka tyle trudów, a praktyka takiej umiejętności i ostrożności wymaga“.

Fakultet krakowski podupada coraz bardziej, jak cała Akademja, dość wspomnieć, że lustracja komisji edukacyjnej odszukuje dwóch tylko profesorów na tym wydziale.

Rozpoczyna się praca tej wiekopomnej dla nas komisji edukacyjnej. Rozpoczyna się reorganizacja Akademji krakowskiej, funduje

się niejako Akademja wileńska — obydwie na odrębnych zasadach, które z pewnem może rozdrażnieniem określa Jędrzej Śniadecki w liście do kuratora ks. Adama Czartoryskiego:

„Spojrzyj wasza książęca mość, pisze Śniadecki Jędrzej w liście z dnia 1 maja 1805, na czynności dawnej komisji edukacyjnej w Polszcze. Przyjęła ona była dwa przeciwne sobie plany. Akademię krakowską osadziła rodakami, których sama formowała, do Wilna sprowadzono cudzoziemców. Co za okropna była między dwoma tymi uniwersytetami różnica. Krakowski urządził najporządniej szkoły w całym kraju i dobrymi nauczycielami opatrzył, edukacja prywatna miała stamtąd najlepszych guwernerów, wojsko chirurgów i medyków itd. W Wilnie nie było nauk, prowincja została bez szkół, albo też bez profesorów, żaden stąd nie wyszedł doskonały medyk, żaden chirurg".

Wracając do krakowskiego fakultetu lekarskiego podnoszę, że ta komisja edukacyjna organizuje go z takiem zrozumieniem rzeczy i hojnością, że już w r. 1778 daje początek powstaniu klinik krakowskich, a fakt ten tem jaśniejszy będzie, gdy wspomnę, że wiedeńskie kliniki datują się tylko z r. 1753, a berlińskie dopiero z r. 1798.

Nieszczęścia Ojczyzny zwichnęły ten organizujący się fakultet lekarski. Nastają czasy germanizacji. Obcy ludzie, niektórzy bardzo dzielni, niezwiązani niczem z krajem i ze społeczeństwem, bawiący jakby na popasie — nie są w stanie wychowywać lekarzy obywateli i rozbudzić zapału do nauk. Krótkie trwanie Księstwa warszawskiego zaznacza się znów usiłowaniem rozwinięcia fakultetu krakowskiego. Nie stosowny to był czas — katedry niektóre i po roku i więcej czekały na swego profesora, który idąc za głosem obowiązku, przebiegał wraz z armją napoleońską od Hiszpanji do Moskwy. Za wolnego miasta Krakowa rozwój ten jednak dalej postępuje. Siły profesorów ówczesnych zwrócone są przeważnie dla niejako stworzenia tego fakultetu, który dostarcza lekarzy dla szczupłego teryrorjalnie Wielkiego Księstwa krakowskiego. a jeżeli powtórzyli egzamina przed tak zwauą radą lekarską w Warszawie i dla Królestwa kongresowego. Okres ten się kończy z chwilą wcielenia Krakowa do Austrji— nastaje znany nam wszystkim prąd germanizacyjny aż do chwili, gdy pod panowaniem panującego dziś monarchy wraz z całym uniwersytetem odżywa znowu ten do niedawna jedyny polski fakultet lekarski, ale ten sam, co wydawał Strusiów, Oczków i Petrycych, a który obok krzewienia nauki dostarczył tej dzielnicy lekarzy-obywateli.

Zanim przejdę do fakultetu lekarskiego wileńskiego, wspomnieć mi należy, że Stanisław August, widząc brak lekarzy w Polsce, poleca Tyzenhauzowi, podskarbiemu litewskiemu, założenie szkoły lekarskiej w Grodnie. Tyzenhauz wprowadza to polecenie w czyn w r. 1775 r., a Stanisław August każe nad teatrum anatomicum uczynić napis: „Tu się sama śmierć na korzyść ludzkości obraca". W prawdziwość tego napisu nie uwierzyli mieszkańcy Grodna i zmuszają dra Gilberta, kierownika szkoły, do zaprzestania wszelkich badań anatomicznych. Wkrótce też, bo w r. 1781, szkoła zostaje zamknięta, a zbiory przeniesione do tworzącego się fakultetu lekarskiego przy akademji wileńskiej,

Początki reorganizacji akademji wileńskiej mniej się szczęśliwte zapowiadały. Odnośnie do fakultetu lekarskiego, dość przytoczyć ustęp z listu znów Jędrzeja Śniadeckiego, pisanego do wizytatora szkół hr. Tadeusza Czackiego:

„Tutejsze Collegium lekarskie — pisze Śniadecki — zawsze było wypełnione samymi cudzoziemcami, a kiedy wypadła potrzeba żadnego Rzeczpospolita ani chirurga, ani medyka nie miała. Profesor kliniki zjadał przez lat szesnaście płaconą pensję, a kliniki nie uformował, lekcji nie dawał, albo kiedy-niekiedy zbutwiały, przywieziony z Wiednia sekstern z patologji kaczkowatym głosem czytał, był śmiechem samych swoich uczniów, wszelako na końcu, zebrawszy tu majątek, po wyliczeniu swych nieskończonych zasług wziął emeryturę i do Wiednia pojechał..."

Nie chcę nużyć przytaczaniem dalszych ustępów listu Śniadeckiego, dających charakterystykę bardzo ujemną ówczesnych profesorów, może być, że zbyt ostro i z pewnem rozdrażnieniem maluje Śniadecki ten stan początkowy fakultetu lekarskiego wileńskiego. faktem jednak niezaprzeczonym pozostaje, że rozwój prawdziwy rozpoczyna się z chwilą, gdy dzięki staraniom kuratora ks. Czartoryskiego, na katedrach zasiadają ludzie tej miary, co genjalny Jędrzej Śniadecki, przywiązany do kraju Józef Frank, założyciel, wraz z ojcem swym Piotrem, klinik wileńskich, Jundziłł itd., a podnieść należy, że przełom ten nastaje w tym czasie, gdy fakultet krakowski właśnie jest zorganizowany.

Kończy się ten okres dla medycyny polskiej prawie równocześnie z zamknięciem w r. 1831 uniwersytetu wileńskiego, bo fakultet lekarski, przemieniony na akademję medykochirurgiczną, prowadzi już, przyciśnięty brzemieniem klęsk i nieszczęść, mdły żywot jeszcze lat kilka, aż do r. 1834, w którym to czasie zostaje zamknięty, a zbiory, narzędzia wraz z częścią profesorów przeniesione zostają dla zawiązania fakultetu lekarskiego uniwersytetu w Kijowie.

Jak w całej Polsce, tak samo smutnie przedstawiał się stan lekarski w samej Warszawie, w czasie panowania Stanisława Augusta. Nie brakuje i tutaj usiłowań dla naprawy nieznośnych stosunków. Na sejmie w roku 1768 zapadła uchwała założenia akademji lekarskiej i nauk przyrodniczych w Warszawie, na co ma być corocznie 400.000 zł. pol. ze skarbu koronnego przeznaczone. Już czasu zabrakło, by uchwała ta w czyn była wprowadzona.

Czasy pruskie, to napływ dalszy cudzoziemskiego żywiołu. Za czasów księstwa warszawskiego, grono ludzi dobrej woli, chcąc temu napływowi tamę położyć, wiąże się w r. 1809 w tak zwany Wydział akademicki lekarski, rozbierając między siebie bezpłatne prace nauczania, zakłada ono w r. 1811 przy pomocy dyrekcji Edukacji narodowej klinikę medyczną i chirurgiczną, a w r. 1817 wydział ten wcielony zostaje do nowo założonego uniwersytetu warszawskiego.

Fakultet ten lekarski istnieje do czasu zamknięcia uniwersytetu przez cara Mikołaja I, aż znów zorganizowany wraz z całą Szkołą główną przez Wielopolskiego z wileńskim Mianowskim jako rektorem, krótko, lecz wspaniale się rozwija, mając na czele i wydając ze siebie szeregi ludzi, którzy jedni w nauce imię zdobywają, gdy inni zajmują mniej wybitne, lecz bardzo odpowiedzialne stanowisko lekarza-praktyka w Królestwie Polskiem.

Dziś i tam dla nas dotąd głucho i smutno!

Zabór pruski, jak wiemy, fakultetu lekarskiego nie miał. Uniwersytety jednak niemieckie przyjmowały w gościnę, nie zamykały podwoi swych klinik i pracowni, nie odmawiały robić Polaka asystentem katedry, gdy na to zasługiwał, nic też dziwnego, że kształciły się tam siły, które stały się chlubą nauki polskiej, zajmując nieraz katedry w dwóch ówczesnych fakultetach polskich w Krakowie i w Warszawie lub zagranicą.

Dzisiaj tam najsmutniej. Uniwersytety nie zamknięte, bo tego nie wolno, asystentem, nie mówię już o docenturze, Polak nie zostanie, bo i tam na katedrę, do pracowni, może na szczęście nie wszędzie dostała się nienawiść narodowa.

Był zatem czas, jak z tego przedstawienia widzimy, w którym równocześnie na trzech fakultetach lekarskich brzmiał język polski, było to pomiędzy rokiem 1809 a 1831. Przyszedł znów czas następnie, gdy dwa zamilkły zupełnie, a na trzecim, t. j. krakowskim, język niemiecki stał się panującym. Równocześnie prawie znów się odzywa język polski na dwóch fakultetach, t. j. w Krakowie i w Warszawie — niestety w Warszawie nie na długo, by pozostał ten jedyny do niedawna fakultet krakowski.

Jasnem jest, z jakiemi trudnościami musiała walczyć nauka lekarska polska, zaledwie rozpoczęta gaszona, zaledwie kosztem trudu, czasu i pieniędzy zbudowana, znów burzona, a ile pracy, myśli, silnej woli włożono w to ciągłe odbudowywanie, ten szczególnie zrozumie, kto choć jeden instytut dla nauki, opartej na doświadczeniu, urządzał, kto brał udział w organizacji nowego fakultetu.

Gdyby nic innego, jak ten wzgląd naukowy i zawodowy, że z trzech istniejących pozostał jeden jedyny fakultet lekarski, gdyby dalej nie co innego, jak ten wzgląd, że dla chcących pracować coraz więcej zamykało się podwoi uniwersyteckich, wystarczyć winno za argument dla stworzenia tego drugiego fakultetu, jako spłacony, choć ciężki dług tej dzielnicy wobec nauki polskiej — do spełnienia którego z pomocą i ofiarnością rządu, kraju, miasta i ludzi dobrej woli, dążył tutejszy uniwersytet, dobrze rozumiejąc swoje zadanie i posłannictwo.

By słowo zamieniło się w rzeczywistość, potrzeba czasu i pracy. Dużo już zrobiono, dużo do zrobienia pozostało, a nam biorącym udział w tej organizacji w postaci bez przesady setek posiedzeń, komisyj, ankiet, spisywania stosów referatów, podań, nie żal czasu nie na spokojną naukową pracę, lecz na tę organizację obróconego i pełni nadziei, a podnieceni myślą przewodnią, zabieramy się do dalszej budowy, prosząc o dalsze życzliwe poparcie rządu i kraju dla dokończenia rozpoczętego dzieła.

W dalszym ciągu swej mowy wspomniał prof. Gluziński o stanie nauki polskiej wogóle i o udziale w tym ruchu członków uniwersytetu lwowskiego i z ubolewaniem zaznaczył, że w naukach biologicznych i lekarskich ruch ten z powodu braku odpowiednich pracowni nie jest taki, jakimby być mógł i powinien.

Przemówienie swe zakończył temi słowy:

Strona pedagogiczna, ta druga część naszej działalności rozwijała się w ubiegłym roku prawidłowo. Jest to ta część naszej działalności, której każdy z nas z tem większem zadowoleniem się oddaje, jeżeli widzi oddźwięk w uczuciach swoich.

Winniśmy tutaj, kochana młodzieży, nierozerwalną tworzyć całość. Wierzcie mi wszyscy uczniowie tego uniwersytetu, że wstępując w jego progi, znajdziecie w profesorach kierowników, dla których ten lepszym uczniem będzie, kto obowiązki związane z celem waszego tutaj przybycia usilniej spełniać będzie. Pamiętajcie o tem, że w tym uniwersytecie, zyskanym ciężką i cierpliwą pracą dziadów i ojców naszych w myśl ich, jest tutaj tyle moralnego miejsca i tyle usiłowań i tyle dobrej woli, że każdy z uczniów tego uniwersytetu znajdzie życzliwą pomoc i możność, by stać się podporą, jeżeli już nie chlubą swojego narodu.

Po wyborze moim na rektora naszego uniwersytetu, otrzymałem od ciebie, młodzieży, życzenia, które mi miłą na zawsze zostaną pamiątką.

„Stosunki serdeczne, pisaliście w swem piśmie, jakie od chwili objęcia przez Ciebie katedry na naszej Wszechnicy łączyły Cię, Magnificencjo z młodzieżą, zacieśnią się przez ten wybór; w młodzieży znajdziesz zawsze gorące serca, odczuwające Twe dążenia do podniesienia naszej Wszechnicy, znajdziesz umysły, szukające wiedzy i łaknące światłej rady swych kierowników".

Ufam zupełnie Waszym słowom. Serdeczne stosunki profesora z wami, o których wspominacie, rzeczywiście tylko wzmódz się mogą u rektora, a odpowiedzią na nią niech będzie wasze zaufanie w każdej sprawie, które senat, rektor i profesorowie u was mieć winni.

Młodość rozumiem, tę młodość, co szybko przebiega, a tak jej żal, gdy się ją zmarnuje, tę młodość, co dąży nieraz z trudem i niedostatkiem, ale *semper ad astra*, tę młodość, co nietylko ma na oku swój zawód praktyczny, ale czuje wewnętrzną potrzebę nauki dla nauki, tę młodość, co ma serce i potrzebę patrzeć dalej poza miasto, poza dzielnice, na cały nasz obszar i tę młodość, co nie mierzy zamiary na siły, ale i tę młodość, co niekiedy, gdy tego zajdzie potrzeba, umie złożyć na ołtarzu Ojczyzny ofiarę mienia, by następne pokolenia, by braeia gdzieindziej nie milczeć, ale mówić mogli.

Quod felix, faustum fortunatumque sit!

Uroczystość zakończył piękny wykład

prof. Kallenbacha: „O roku jubileuszowym M. Reja“.

Z caratu.

Rewolta w armji mandżurskiej.

Bardzo groźnie brzmią wieści, nadchodzące z Charbina i głównej kwatery armji mandżurskiej. We wszystkich jej oddziałach panuje wielkie rozprzężenie. W kilku pułkach przyszło już do otwartej rewolty, którą dopiero po krwawej walce można było stłumić. Żołnierze nie słuchają oficerów, prócz tych, którzy również usposobieni są rewolucyjnie. Część wojska żąda wynagrodzenia pieniężnego lub nadania żołnierzom ziemi za trudy i cierpienia, przebyte podczas wojny. Wszyscy domagają się rychłego powrotu do kraju i grożą, że jeżeli transport wojsk nie rozpocznie się natychmiast, pułki same wyruszą w drogę.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ucieczka więźnia.

Helsingfors. Morderca prokuratora Johnsona, Hohenthal, uciekł wczoraj o 6 rano. Jeden ze świadków naocznych opowiada, że Hohenthal, przepiłowawszy kratę żelazną, spuścił się na sznurze do drugiego piętra, gdzie była już przygotowana drabina. Dozorca znajdował się podówczas w drugim trakcie budynku więziennego. Dotychczas niema śladu po Hohenthalu i jego współwinnych.

Z Finlandji.

Petersburg. Do *Now. Wrem.* donoszą z Helsingforsu, że rząd poczynił Finlandji ważne ustępstwa w kwestjach: językowej i budżetowej.

Zaburzenia w Moskwie.

Moskwa. (Pet. Ag. tel.). Wydawcy pism postanowili przyjąć wszystkie żądania zecerów. Dzienniki zaczną znowu wychodzić, skoro zecerzy innych drukarń zgodzą się na to, ażeby ich żądania były oddzielnie traktowane od żądań zecerów dziennikarskich. Na jednym z bulwarów przyszło wczoraj do zbiegowiska, które jednak kozacy rozprószyli.

Moskwa. (Tel. wł.). Od pięciu dni nie wyszła tu ani jedna gazeta. W wielu fabrykach przyszło do ostrego starcia między robotnikami a wojskiem. 30 robotników jest ciężko ranionych. Robotnicy zajęli biuro telegraficzne, aby przeszkodzić wysyłaniu depesz przez gubernatora. Po zaciętej walce dopiero udało się wojsku wyprzeć robotników z biura. Telegrafiści pracują pod osłoną wojska.

Sprawy prasowe.

Petersburg. Na posiedzeniu osobnej narady prasowej postanowiono zastosować do prasy nierosyjskiej wszystkie te przepisy, które ustanowiono dla prasy w języku rosyjskim.

Nowy gabinet.

Petersburg. Postanowiono ostatecznie utworzenie gabinetu zjednoczonego. Kokowcew, nie zgadzający się na nowe prądy, ustępuje. Również ustępuje Pobiedonoscew.

Wybory do dumy.

Kijów. Komitet wyborczy ziemsko-miejski zredagował odezwę do wyborców, ale ogłoszenie jej wstrzymała administracja. Generał-gubernator oddał tę kwestję do decyzji ministerstwa spraw wewnętrznych.

Napady i zamachy.

Kiszyniew. W nocy z 10 na 11 bm. zabito tu komisarza policji Asowskiego.

Wilno. Dokonano napadu zbójeckiego na p. Maurycego Karpia w Jasnogórze pod Poniewierzem. Rabusie za dnia ukryli się w parku, a wieczorem około godz. 8 wpadli do jadalni i wystrzałami z rewolweru ranili p. Karpia, poczem zrabowali gotówki i klejnotów na 15.000 rubli. Wezwani lekarze opatrzyli rannego, którego następnie przewieziono do szpitala w Warszawie.

Pominięcie Rusinów.

Petersburg. *Słowo* donosi, że sprawę zniesienia ograniczeń języka małoruskiego odroczono jako będącą „nie na czasie“.

Z Królestwa.

Ofiarność księgarza.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa dla upamiętnienia chwili przeniesienia swoich zakładów do własnej nieruchomości, wydała w pięknej edycji ilustrowanej 100.000 egzemplarzy „Elementarza polskiego“, które pozostawiła do rozporządzenia Henryka Sienkiewicza w celu bezpłatnego rozdania osobom, pragnącym nauczyć się czytać i pisać po polsku.

Jeszcze sądy doraźne.

Kurjer Warszawski pisze: W nocy z niedzieli na poniedziałek uzbrojeni ludzie przeciągali po wsi Potok za rogatką marymoncką, tropiąc złodziei i dokonywując na nich krwawych wyroków. Pod ciosami i kulami padło kilkunastu ludzi, znanych nieprzyjaciół cudzej własności. Wprawdzie złodziejstwa i rozboje stały się w całej wsi oraz okolicy istną plagą a w szeregach owych szumowin społecznych znajdują się nawet synowie stosunkowo zamożnych gospodarzy, wprawdzie owi ludzie dopuszczali się często krwawych ekscesów, wyroki jednak przybrały wprost wstrętne rozmiary. Pomiędzy innemi wtargnęło kilkunastu ludzi do domu gospodarza R. którego syna postanowili zabić. Zabójcy zwrócili się do niego z zapytaniem: „Gdzie mieszka Banasik?“ Otrzymawszy żądaną informację, kazali się zaprowadzić. R wyszedł, lecz zaraz prawie za progiem rozpoczęła się egzekucja. Na razie R. zdołał się wyrwać i wbiegł z powrotem do domu, już raniony wystrzałem z rewolweru. Napastnicy wtargnęli za nim i dali jeszcze 6 strzałów do swojej ofiary. Ciężko raniony padł pod ławkę. Ponieważ ruszał się jeszcze, dając słabe znaki życia, poczęto formalnie pastwić się nad nim, dopóki nie wyzionął ducha. Podobnemu losowi ulegli i inni. Sprawców nie ujęto.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Budapeszt. (Węg. b. kor.). Z Wiednia donoszą: Prezydent ministrów Fejervary był dziś przyjęty przez cesarza na osobnej audjencji: Ministrowie Lanyi i Kristoffy nie przybyli do Wiednia i nie jest pewnem, czy wogóle teraz przybędą. Doniesienie pisma *Az Ujsag* o rzekomej interwencji ks. prymasa Vaszary'ego u cesarza na rzecz koalicji, jest, jak donoszą ze strony kompetentnej, bezpodstawne.

Wiedeń. Cesarz przyjął o godz. 1 z południa prezydenta ministrów bar. Fejervarego na dłuższem posłuchaniu. Fejervary pozostaje jeszcze w Wiedniu.

Budapeszt. (Tel. wł.). Pomimo tego, że komisja uchwaliła wypłatę dyet, kasa państwowa otrzymała rozkaz nie wypłacania dyet, gdyż uchwała komisji jest nielegalną, bo powziętą została po odroczeniu sejmu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Opodatkowanie Tow. akcyjnych.

Wiedeń. Dziś o godzinie 11 przed południem w ministerstwie skarbu zebrała się ankieta, zwołana przez prezesa ministrów br. Gautscha w sprawie reformy opodatkowania Towarzystw akcyjnych. Prezes ministrów br. Gautsch pozdrowił zgromadzonych imieniem rządu.

Minister skarbu Kosel i kierownik ministerstwa handlu hr. Auersperg będą stale uczestniczyli w obradach tej ankiety. W ankiecie weźmie udział 16 znawców.

Cholera w Królestwie.

Petersburg. (Tel. pryw.) Łomżę i powiat łomżyński ogłoszono jako będące „w stanie niepomyślnym“ z powodu cholery. Zachorowało 12 osób, z tych 10 zmarło.

Sprawa macedońska.

Stambuł. Wczoraj obradowała nadzwyczajna rada gabinetowa nad zbiorową notą mocarstw w sprawie międzynarodowej kontroli finansowej w Macedonji. Słychać, że tym razem odpowiedź Porty będzie pomyślniejszą.

Z półwyspu bałkańskiego.

Ateny. Z greckiego urzędowego źródła ogłaszają, że rozpowszechnione w dziennikach wiadomości o tworzeniu się band powstańczych [redacted] w Tesalji, są nieprawdziwe.

[redacted] angielskie [redacted] tworzeniu armji narodowej, liczącej 250.000 ochotników i milicjantów dla służby po za obrębem Królestwa zjednoczonego.

Flota japońska w Europie.

Rzym. Eskadra admirała Togo w drodze z Japonji do Anglji zatrzyma się w portach włoskich. Osobna delegacja oficerów japońskich uda się do Rzymu, gdzie na ich cześć odbędą się wielkie uroczystości.

Zatonięcie „Mikasy“.

Nowy Jork. Pasażerowie parowca, który przybył z Jokohamy do Wiktorji, a między nimi znany korespondent wojenny Collins, opowiadają, że japoński pancernik admiralski „Mikasa“, który, jak wiadomo, spalił się i zatonął w porcie Saseho, wysadzili w powietrze oficerowie pancernika skutkiem buntu załogi.

Echo sprawa marokkańskiej.

Kolonja. *Köln. Ztg.* pisze w telegramie z Berlina, że rewelacji *Matin'a* o Delcasse'm nie należy traktować jako fantazji, gdyż w samej rzeczy mało brakowało, aby Europa została uwikłana w groźną wojnę.

Paryż. Jaurès pisze w *Humanité*, że w czasie przesilenia marokkańskiego dowiedział się, że Delcassé dał w radzie gabinetowej wyjaśnienia o obietnicach Anglji w razie wojny z Niemcami. Dowiedziawszy się o tem, Jaurès rozpoczął walkę z Delcassém, gdyż wiedział, że wojna sprowadziłaby wielkie nieszczęście i wyszłaby tylko na korzyść Anglji,

Berlin. (Tel. wł.) *Berl. Tageblatt* donosi, że rząd angielski w sposób uroczysty ma oświadczyć, iż rewelacje Delcasségo są zupełnie bezpodstawne, gdyż Anglja nigdy nie ofiarowała swej gotowości do interwencji wojennej przeciw Niemcom.

Rozruchy w Korei.

Londyn. *Times* donosi, że rozruchy w Korei rozszerzyły się na cztery prowincje z powodu, że nie przedsięwzięto energicznych środków celem ich uśmieszenia.

Pekin. Edyktem cesarskim w Chinach utworzono ministerstwo policji. Zarządzenie to jest wynikiem niedawnego zamachu na życie dygnitarzy, wysłanych za granicę gdyż rząd nie uważa spokoju w państwie za zapewniony.

Izba sądowa.

Kraków, 12 października.

(Sprawa Włodzimierza Angelusa).

Na początku dzisiejszej rozprawy, odczytano pytania, ułożone dla ławy przysięgłych. Do Angelusa odnosi się 12 pytań głównych o oszustwo i 2 ewentualne o sprzeniewierzenie; do Brachównej jedno główne co do współwiny w oszustwie i jedno ewentualne co do współwiny w sprzeniewierzeniu; do Limanowskiego jedno główne co do współwiny w oszustwie, jedno ewentualne co do współwiny w sprzeniewierzeniu i jedno co do przekroczenia przez nabycie podejrzanej rzeczy.

Obrońca dr. Goldhammer, żądał postawienia pytań ewentualnych co do lichwy i sprzeniewierzenia, w miejsce pytań o oszustwo, ale trybunał żądaniu odmówił.

O godzinie 11½ zaczęły się ostateczne wywody prokuratora.

SEJM

[redacted]

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +9° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Kancelarja adwokatów dra Wincentego Bałabana i dra Aleksandra Vogla, przeniesioną została na ul. Sykstuską l. 52.

Z Czytelni katolickiej. Poświęcenie nowego lokalu i wieczorek inauguracyjny Czytelni Katolickiej (ul. Czarneckiego l. 1 II p.) odbędzie się w sobotę d. 14 października 1905 o godz. 7 wieczorem. Słowo wstępne wygłosi prof. Thullie. Program muzykalno-wokalny wieczorku bardzo doborowy. Wstęp bezpłatny dla członków i ich rodzin. Bilety wstępu wydaje Sekretarjat Czytelni katolickiej codziennie wieczorem od g. 7—9.

Ciężki zarzut. Z powodu pod tym tytułem zamieszczonej we wczorajszym numerze *Dziennika* notatki o drze Głąbińskim i jego „interviewie" ze *Słowa Polskiego*, nadesłał dr. Głąbiński, temu pismu sprostowanie, w którem między innemi mieści:

„Nie powiedziałem jednak, że Krakowianie „gotowi są" czy „nie wahają się" narazić ogólnych interesów krajowych i narodowych, gdyż nie wątpiłem i nie wątpię, że, broniąc interesów swego miasta, jako starej stolicy Polski, są przekonania, że tak czynić nakazuje im także ogólny interes krajowy i narodowy.

„Jestem pewny, że szan. korespondent *Słowa Polskiego*, sam Krakowianin i do Krakowa przywiązany, nie inaczej mnie rozumiał i nie inaczej uwagę moją przedstawić zamierzał, niestety jednak stylizacja tej uwagi w korespondencji dała powód do zupełnie fałszywej interpretacji, znajdującej swój wyraz dzisiaj także w jednym z dzienników lwowskich. Lwów 11 października 1905. *Głąbiński*".

Mała omyłka. Pod tym tytułem czytamy w *Kurjerze Lwowskim*: *Hałyczanin* wystąpił w sposób ostry i namiętny przeciwko zamierzonemu obchodowi 250 rocznicy oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w r. 1655, rzucając równocześnie historykom polskim zarzuty fałszerstwa, nieznajomości historji etc. Dla wykazania tych rzekomych „fałszerstw" i „rozwiania legendy" o bohaterskiej obronie Lwowa, wydrukował *Hałyczanin* w czteru numerach opis oblężenia Lwowa w r. 1655 pt.: „Osada Lwowa B. Chmelnyckim 1655 hoda".

Każdy, kto choć powierzchownie obznajomiony jest z dziejami naszego miasta, ze zdumieniem musiał przeczytać tę „historyczną" pracę, albowiem zamiast zapowiedzianego w tytule opisu oblężenia z r. 1655, którego 250 rocznica właśnie obecnie przypada, wydrukował *Hałyczanin* opis zupełnie innego oblężenia Lwowa, a mianowiście z r. 1648 i to z takimi dziwolągami, które, gdyby nie ich agitacyjny charakter, tylko uśmiech politowania wzbudzić by mogły.

Dla wiadomości *Hałyczanina* podajemy, że w r. 1655 Chmielnicki nie oblegał Lwowa razem z hanem tatarskim Tuhay bejem, ale z moskiewskim generałem Buturlinem. Lwowa nie bronił w r. 1655 Arciszewski, gdyż ten już wówczas nie żył, ale Paweł Grodzicki, Wysokiego zamku nie bronił burgrabia Bratkowski, ale Grotus na czele zaciężnej piechoty itd. itd.

„O ile jednak ta gruba i wprost niezwykła ignorancja historji Rusi, może być jeszcze od biedy wytłumaczona „małą omyłką" w datach i faktach historycznych, które nie każdy znać musi, chociaż znać je powinien *Hałyczanin*, o ile chciał wystąpić w roli odkrywcy „fałszerstw" polskich historyków, o tyle już ze złą wiarą graniczy pomieszczenie takich wiadomości, jak ta, że Bernardyni lwowscy w sposób okrutny i podstępny wymordowali „prawosławnych" Rusinów, szukających rzekomo w ich klasztorze schronienia. Nietylko bowiem, że o tym fakcie nie ma najmniejszej wiadomości, ale jest natomiast stwierdzona mnóstwem współczesnych relacji polskich i ruskich, w opisach współczesnych poetów nawet szeroko opiewana wiadomość, że fakt podobny zdarzył się w r. 1648, ale w cerkwi św. Jura, gdzie mołojcy Chmielnickiego opadli chroniących się tam „prawosławnych" swoich współwierców i współplemieńców, wymordowali ich w pień, a swoim duchownym prawosławnym wypalali głowy łuczywem, dla wymuszenia zeznań, gdzie są ukryte pieniądze.

Takie są skutki używania historji do celów agitacyjnych, zwłaszcza, gdy się o historji nie ma najmniejszego pojęcia.

Głuchoniemi. Stójkowy, pełniący dziś w godzinach porannych służbę w ul. Kazimierzowskiej przytrzymał dwu, w wieku od lat 18 do 20, żydów, udających głuchoniemych, których zamknięto w aresztach policyjnych, jako nieposiadających, ani sposobu utrzymania się, ani też przytułku.

Przypadek z latarnią. Janowi Ogurence, woźnicy N. Florenza, właściciela piekarni przy ulicy Żółkiewskiej l. 85 zdarzył się wypadek, wprawdzie nie groźny, lecz w każdym razie nieprzyjemny. Podczas jazdy bowiem ul. Kopernika spadło mu koło z przedniej osi wózka, który, upadając na bruk, zawadził o słup latarni gazowej, tak silnie, że osadzona na słupie latarnia spadła na chodnik i potłukła się.

Zamach samobójczy. Panna Kazimiera Moczarowska, osoba lekkiego prowadzenia się, postanowiła odebrać sobie życie z powodu nieporozumienia, jakie zaszło pomiędzy nią a jej narzeczonym. Powzięty zamiar wykonała wczoraj popołudniu strzeliwszy z rewolweru w okolicę serca, ale ponieważ kula ośliznęła się na kości, dramat zakończył się tylko lekką raną na piersi, która nie grozi jej życiu żadnem niebezpieczeństwem.

Niemiłe zajście. *Narodni Listy* donoszą o niemiłem zajściu, które miało się rozegrać pod Krakowem, a które w każdym razie wymaga jeszcze stwierdzenia. Według *Nar. Listów* przeszłej środy ks. Ludwik Windischgraetz przejeżdżał przez wieś Racibor wice pod Krakowem koło domu, należącego do syna znanego malarza Jana Matejki. Za księciem biegła znaczna liczba psów myśliwskich, które biegnąc po polach, robiły szkodę i niszczyły jarzynę, należą do Matejki. Na uwagę Matejki, dlaczego książę nie pilnuje swoich psów, ks. Ludwik Windischgraetz odpowiedział po niemiecku, że jadący za nim z tyłu oficer spyta się go o wysokość szkody i wszystko zapłaci. Matejko, który nie rozumie po niemiecku, sądził, że ks. Windischgraetz dał odpowiedź dla niego obraźliwą, wysoce rozdrażniony, strzelił z rewolweru do ks. Windischgraetza pięć razy. Kule nie trafiły ks. i tylko jedna z kul przedziurawiła czapkę oficerską, którą książę miał na głowie. Władze zarządziły ścisłe śledztwo.

— **Wielka rzeźnia w Budapeszcie.** Budapeszt. (Tel). Do magistratu wpłynęła oferta, w sprawie koncesji na założenie wielkiej rzeźni dla bydła rogatego i nierogacizny. Rzeźnia ta ma być założona przez Tow. akcyjne, rozporządzające kapitałem akcyjnym 4 miljony koron, a ma być niezawisła od przedsiębiorstwa Kasy targu mięsnego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 października.

(fr.) Ponowne odroczenie sejmu węgierskiego prawie do Bożego Narodzenia, nie należy do rzędu zarządzeń, po których giełda mogłaby się spodziewać poprawy stosunków na Węgrzech. To też pessymizm znów bierze górę, spekulacja zachowuje się ze zdwojoną ostrożnością, rozmiary obrotów są minimalne, a kursa spadają.

Tylko akcje przedsiębiorstw transportowych stanowią wyjątek i podnoszą się, gdyż ruch towarowy, zarówno na kolejach, jak i na rzekach zwiększa się kolosalnie.

Z Berlina donoszą, że ostatni bilans tygodniowy niemieckiego banku państwowego, wykazuje lekkie polepszenie się sytuacji, gdyż z zapadłych weksli napłynęły do banku ostatnimi dniami ogromne sumy. Mimo to, zarząd banku spieniężył i dziś państwowe asygnaty kasowe za 25 miljonów marek, aby nie dopuścić do obniżenia się eskontu prywatnego.

— **Budapeszt** 12 października. (*Giełda zbożowa*). Kursa w koronach i po 100 kilogramów. Pszenica na październik 16·34 do 16·36; pszenica na kwiecień 16·82 do 16·84; żyto na październik 13·16 do 13·18; żyto na kwiecień 13·70 do 13·72; owies na październik 13·54 do 13·56; owies na kwiecień 13·44 do 13·46; kukurudza na maj 13·36 do 13·38; rzepak na sierpień 24·40 do 24·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: silne. Pogoda: zmienna.

— **Wiedeń** 12 październ. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 676·50, Akcje węg. Zakł. kred. 784·75, Akcje Anglobanku 315·—, Akcje Unionbanku 572·—, Akcje Laenderbanku 448·—, Akcje Bankvereinu 568·—, Akcje Bodencredit 1039·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 565·—, Akcje kolei państw. 679·50, Akcje kolei połud. 114·50, Kolei Elbethal 457·50, Akcje kolei Północnej 5800, Akcje kolei Czerniowieckiej 586·—, Akcje Alpiny 537·50, Akcje Rima Muranji 547·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2746, Akcje fabryki broni 579·—, Akcje tureckie tytoniowe 366·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 915·—, Oblig. węg. indemn. 96·10, Renta majowa 100·40, Austr. renta koron. 100·50, Węgierska renta kor. 96·05, 56 l. listy Towarz. kred. ziems. 99·45, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·35, 5 proc. listy Banku hipot. 112·50, 4 proc. listy Banku krajowego 99·80, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·90, 5% obligacj. kom. Banku krajow. —·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·95, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 98·80, Losy tureckie 145·75 Marki 117·52. Ruble 254·—.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarządem J. G. Piotrowskiego.